





IRAK

Gdzie by się tu schować?

Robotnicy ładują cegły z fabryki pod Bagdadem na osiołki. Irak w ostatnich dniach jest znów miejscem napięć międzynarodowych. Amerykańskie lotnictwo zbombardowało cele na granicy iracko-syryjskiej, skąd według Pentagonu miały być wysyłane drony, które atakowały wojska USA w regionie. Drony należały do bojówek wspieranych przez Iran.

Widmo demo-libo

Historyk **Nicholas Muilder** o antyliberalnym zwrocie w Polsce i na Węgrzech.



• **MATEUSZ MORAWIECKI**
i **VIKTOR ORBÁN**
chętnie zaproszą
do współpracy jakiś
azjatycki koncern.

W 1989 roku, kiedy Viktor Orbán studiował na Uniwersytecie Oksfordzkim, mając stypendium Fundacji Sorosa, zachodni konsens końca zimnej wojny – nieuregulowany kapitalizm, stabilizacja społeczna i tradycje narodowe – wciąż mocno się trzymał. To były wartości, które chciał przywieźć do ojczyzny. Trzy lata później, kiedy pojechał do Stanów, zmiana była już dobrze wyczuwalna. Choć wolny rynek triumfował, kultura europejska i amerykańska przedstawiała się na bardziej introspektywny tryb. Orbánowi podobała się polityka Billa Clintona w kwestiach administracyjnych i ekonomicznych, ale raczej nie był zainteresowany dyskusją na temat praw człowieka, równości płci i ras czy też dziedzictwa kolonializmu i Holocaustu.

Widmo imigracji

Entuzjazm przyszłego premiera wobec gospodarki amerykańskiej i jego obojętność wobec kwestii kulturowych była wskazówką co do kierunku, jaki Węgry i Polska miały obrać w następnych dziesięcioleciach. W latach 90. w obydwu tych krajach zastosowano ekonomiczną terapię szokową, przeprowadzając reformy rynkowe na większą skalę niż zalecana przez zachodnich doradców. Jednak w kwestiach kulturowych Polska i Węgry obrały bardziej konserwatywny kurs.

Dziś zarówno Fidesz, jak i Prawo i Sprawiedliwość prowadzą podobną politykę, zmierzającą do obsadzenia sądów i mediów prorządowymi sędziami i dziennikarzami, zniechęcenia do działalności pozarządowych organizacji lewicowych i liberalnych, ograniczenia lub zakazu dostępu do aborcji, odmowy prawnego uznania osób transpłciowych, ignorowania instytucji europejskich usiłujących pociągnąć ich do odpowiedzialności za te prowokacje. Jednocześnie cztery piąte obywateli Polski i Węgier opowiada się za członkostwem w Unii Europejskiej.

W książce „Światło, które zgasło” z 2019 roku bułgarski politolog Iwan Krastew i amerykański prawnik Stephen Holmes piszą, że przejście od komunizmu do kapitalistycznej demokracji odbyło się dzięki „naśladowczemu liberalizmowi”. Europa Wschodnia przejęła zwyczaje, normy i instytucje świata zachodniego, bo chciała się cieszyć jego dobrobytem i wolnościami. Kiedy nie udało się osiągnąć nieosiągalnego przecież ideału, pojawiły się resentymenty i wstyd.



Rządzących łączy przekonanie, że upadek komunizmu był dopiero początkiem drogi do narodowego wyzwolenia

Krastew i Holmes postrzegają emigrację z Europy Wschodniej i Środkowej jako główny czynnik atrakcyjności polityki nacjonalistycznej. Dekady prania mózgu wywołały panikę demograficzną, która napędza strach przed imigrantami z Bliskiego Wschodu i Afryki. Wykluczająca polityka imigracyjna dochodzi do głosu w większości krajów europejskich. Jednak tylko w Wielkiej Brytanii, w Polsce i na Węgrzech nacjonalistyczne rządy odwróciły się od Unii Europejskiej i jej wartości, a jedynie Warszawa i Budapeszt ogłosiły sezon polowań na liberalne społeczeństwo obywatelskie i praworządność. Jarosław Kaczyński i Viktor Orbán są wyjątkowi wśród europejskich nacjonalistów nie z powodu szowinizmu, lecz za sprawą autorytarnych działań przeciw opozycji, a także instytucjom europejskim i międzynarodowym.

Antyliberalny nacjonalizm w Europie Wschodniej jest czymś więcej niż wybuchem niekontrolowanych emocji. W obu krajach panuje przekonanie, że upadek komunizmu był dopiero początkiem drogi do narodo-

REKLAMA



Zasady mają cię **chronić**.
A co, jeśli to **TY** jesteś
bardziej **niebezpieczna**
niż **OBCY** z zewnątrz?



DONATO CARRISI
Gość **LITERACKIEGO SOPOTU 2021**
Spotkanie z autorem 22 sierpnia 2021

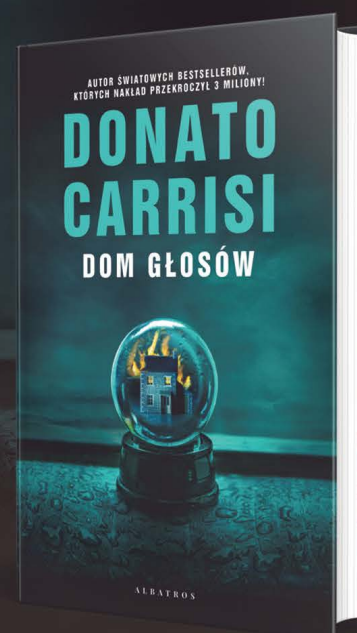


WYDAWNICTWO
ALBATROS

empik

salony / online / aplikacja

[kup książkę](#)



wego wyzwolenia. Bunt przeciw liberalizmowi zrodził się pod koniec lat 90., gdy coraz większe odłamy polskiej i węgierskiej prawicy zaczęły się domagać bardziej stanowczego zerwania z przeszłością. Za pierwszej kadencji Orbána na stanowisku premiera w latach 1998–2002, kiedy Fidesz rządził wspólnie z konserwatywną partią chłopską, kładziono nacisk na rewizjonizm wobec Holocaustu, antyromski rasizm i wsparcie skrajnie prawicowego rządu w sąsiedniej Austrii. Odkąd jednak na Węgrzech nastą-



Kurek z finansami z Brukseli okazał się zbyt lukratywny, by z niego zrezygnować

pił zdecydowany wzrost gospodarczy, a w 1999 roku kraj wstąpił do NATO, o prawicowej polityce tego gabinetu szybko zapomniano w zachodnich stolicach.

Widmo komunizmu

Po przegranych z socjalistami o włos wyborach w 2002 roku Orbán był przekonany, że zreformowani komuniści, których pełno w węgierskim społeczeństwie, spiskowali, by przedwcześnie zakończyć jego rządy. Kiedy w 2004 roku Węgry przystąpiły do Unii Europejskiej, ogromne fundusze popłynęły do grupy liberalnych polityków z otoczenia centrolewicowego premiera Ferenc Gyurcsány, ekonomisty, który w latach 80. stał na czele komunistycznej młodzieżówki. Gyurcsány i jego towarzysze dorobili się małych fortun, tworząc firmy konsultingowe, a na początku XXI stulecia byli częstymi gośćmi w Davos. Łatwo więc przyszło Orbánowi przedstawianie sowieckiego komunizmu i europejskiego liberalizmu jako następujących po sobie form obcych rządów.

Również w Polsce udział zreformowanych komunistów w łagodzeniu transformacji radykalizował prawicę. W roku 1997 konserwatywni publicyści zaczęli wzywać do zastąpienia Trzeciej Rzeczypospolitej, która powstała po upadku komunizmu, czwartą. Cztery lata później Lech i Jarosław Kaczyńscy założyli PiS, obiecując radykalne oczyszczenie i polityczną odnowę społeczeństwa. Przez wiele lat Trybunał Konstytucyjny ograniczał próby oczyszczenia instytucji państwowych i społeczeństwa obywatelskiego z osób o komunistycznych powiązaniach (proces ten był znany pod nazwą „lustracji”). Ta ochrona otrzymała wsparcie prawa unijnego, stojącego na straży ludzkiej godności i prywatności.

Kiedy jednak PiS po raz pierwszy doszło do władzy w 2005 roku, przeniosło lustrację na nowy poziom. Forsowano przepisy nakładające na 350 tys. urzędników państwowych, dziennikarzy, pracowników naukowych, nauczycieli i menadżerów państwowych firm obowiązek przedstawienia swoich poli-

tycznych powiązań z przeszłości, nawet najbardziej nieistotnych, pod groźbą utraty pracy. Szeroki opór progresywnych elit przeciw tak brutalnej czystce przyczynił się do odsunięcia Kaczyńskich od władzy w 2007 roku, na korzyść liberalnej, proeuropejskiej Platformy Obywatelskiej kierowanej przez Donalda Tuska.

Kolejny atak PiS na sądownictwo, trwający od czasu ponownego objęcia władzy w 2015 roku, przyciągnął uwagę międzynarodowej opinii. Jednak nie-liberalna agenda partii rządzącej nie była, jak pisali Krastev i Holmes, reakcją przeciw imitacji Zachodu. To pragnienie polskich wrogów liberalizmu, by gruntownie wymazać komunistyczną przeszłość, kosztem ignorowania prawa europejskiego, doprowadziło do skoku na sądy i do ataków na progresywne społeczeństwo obywatelskie.

Podobnie jak na Węgrzech pokojowe przejście od komunizmu do demokracji liberalnej dało nacjonalistycznej prawicy pretekst do gwałtownej krytyki „grzechu pierworodnego”. W tym micie o zdradzie rok 1989 był tylko pretekstem do „wyczyszczenia” elit na wielką skalę. Stawką nie jest tu zachodnia tożsamość – co do której Polacy nigdy nie mieli wątpliwości – lecz raczej, kto godzien jest przynależności do oczyszczonego polskiego państwa narodowego.

Widmo Unii

Ostatecznie jednak polski i węgierski sprzeciw wobec unijnych norm i praw obywatelskich nie wywołał, jak w Wielkiej Brytanii, pragnienia niezależności ekonomicznej. Kurek z finansami z Brukseli okazał się zbyt lukratywny, by z niego zrezygnować. I choć Orbán rozmontowuje liberalne instytucje, to korzysta ze szczodrych funduszy europejskich, by więc gniazda lojalnym oligarchom i przedsiębiorcom związanym z Fideszem. Konserwatywni nacjonaści w Polsce także zgarniają wsparcie materialne z Unii, której wpływy krytykują na każdym kroku.

Brak wrażliwości Brukseli na posunięcia polityczne niektórych państw członkowskich wiąże się z mechanizmem wypłacania środków z UE. Pieniądze są dzielone na transze i wysyłane przez wiele lat na podstawie wcześniejszych planów wydatkowych i inwestycyjnych, a krótkofalowe tarcia polityczne między rządami a Brukselą nie zmieniają tych długofalowych ustaleń. W latach 2007–2020 państwa członkowskie z Europy Wschodniej otrzymały 395 mld euro, połowa z tego poszła na Węgry i do Polski.

Pod koniec 2020 roku okazało się, jak trudno jest ograniczyć liberalizm w Unii Europejskiej. Kiedy przywódcy europejscy przygotowywali bezprecedensowy budżet w wysokości 1,8 bln euro i pakiet stymulacyjny w reakcji na pandemię, Budapeszt i Warszawa omal nie zniweczyły negocjacji. Sprzeciwiając się mechanizmowi wiążącemu fundusze z praworządnością, oba państwa zagroziły, że zawetują cały budżet europejski na następne sześć lat.

Jako państwa członkowskie Polska i Węgry argumentowały, że są w pełni uprawnione do swojej części funduszy. Okazało się, że nieliberalne rządy płynnie posługują się językiem prawa i traktatów. Ostatecznie kryzys zażegnano w ostatniej chwili, uznając, że mechanizm sankcji związanych z praworządnością musi zostać zatwierdzony przez Europejski Trybunał Sprawiedliwości, zanim zostanie wprowadzony w życie. Nie wiadomo, czy takie środki zostaną w ogóle zastosowane.

Zarówno liberałowie, jak i nieliberałowie zgadzają się, że po upadku komunizmu jedyną ścieżką rozwoju jest kapitalizm

Na razie fundusze będą przychodzić przy względnie niewielkich zastrzeżeniach. Walka między liberałami a nieliberałami w Europie Wschodniej będzie się toczyć na głównym polu bitwy, czyli w instytucjach politycznych, prawnych i kulturalnych. Jak pokazał ogólnokrajowy strajk kobiet przeciwko wprowadzaniu przez PiS zakazowi aborcji w październiku 2021 roku, jest to walka ostra i ważna. Dyskusji natomiast nie podlega charakter modelu ekonomicznego regionu. Zarówno liberałowie, jak i nieliberałowie zgadzają się co do tego, że po upadku komunizmu jedyną ścieżką rozwoju jest kapitalizm.

Widmo pandemii

Rok 1989 był momentem, w którym Europa Wschodnia odcięła się od starych wpływów i otworzyła na nowe idee. Porzucono socjalistyczne planowanie i międzynarodową solidarność z krajami rozwijającymi się, a identyfikacja z wąsko rozumianą cywilizacją europejską szła ręką w rękę z integracją ze zliberalizowaną gospodarką światową. Kraje Europy Wschodniej wciąż uprawiają tę kombinację otwarcia i zamknięcia. Węgry pod rządami Orbána odeszły od liberalnej idei społeczeństwa otwartego, ale pozostają w ścisłym związku z ponadnarodowym przemysłem samochodowym i transatlantyckim paktem wojskowym poprzez członkostwo w UE i NATO.

Orbán jeszcze bardziej skomplikował kwestie międzynarodowych sojuszy, utrzymując bliskie relacje z Moskwą i Pekinem. Rosja dostarcza Węgom energię, a chińscy kapitaliści państwowi uczynili z Węgier regionalne zagłębienie działań koncernu Huawei, by rozwijać technologię 5G w całej Europie. Budapeszt jest także stacją końcową nowej bałkańskiej linii kolejowej, prowadzącej z Pireuszu przez Belgrad do Budapesztu. Szlak ten powstaje w ramach chińskiej inicjatywy Jeden Pas, Jedna Droga.

W połowie marca ub.r., kiedy w Europie szalała pandemia, Węgry zamknęły granice. I choć zarządzo- no lockdown, jedynymi obcokrajowcami, którym pozwolono wjechać do kraju, było trzystu koreańskich inżynierów. Przedsiębiorstwa z Korei Południowej

rozpoczynają działalność na Węgrzech i w Polsce, zdobywając pozycję głównego dostawcy akumulatorów dla europejskiego przemysłu samochodowego. Polski rząd także nagiął obostrzenia kwarantanny, by wpuścić specjalistów z koreańskiej firmy chemicznej LG Chem, którzy mieli kontynuować pracę w wielkiej fabryce pod Wrocławiem. Jest to wart 2,8 mld projekt wspierany przez Europejski Bank Inwestycyjny. Trzydzieści pięć lat po tym, gdy ekonomiści z Europy Wschodniej patrzyli na Seul jak na przykład autorytarnego kapitalizmu, przemysłowe giganty z Korei Południowej wkraczają do regionu.

Od początku pandemii liberalni komentatorzy często ostrzegają, że nacjonalizmy i konflikt wielkich mocarstw spowodują załamanie międzynarodowego porządku politycznego i gospodarczego. Jednak zamiast tak dramatycznej deglobalizacji bardziej prawdopodobne jest, że zobaczymy, jak nacjonalistyczni przywódcy na całym świecie stworzą politycznie zamknięte społeczeństwa z otwartą gospodarką. Będzie to globalizacja bez globalistów.

NICHOLAS MULDER © GUARDIAN NEWS & MEDIA

Nicholas Mulder, historyk holenderski, zajmuje się dziejami Europy w XIX i XX wieku. Obecnie wykłada na Uniwersytecie Cornella.

PROMOCJA

WARTO WIEDZIEĆ & WARTO POZNAĆ

Rozgrywka wywiadów widziana oczami... wroga



Kup książkę

Gorzej niż zbrodniarz

Dzięki kontrowersyjnej ustawie o informatorach wyszedł z więzienia najśłynniejszy włoski zabójca na usługach mafii, **Giovanni Brusca**. Ale gdyby nie ustawa, to nigdy nie trafiłby za kraty.

Dwudziestego trzeciego maja 1992 roku o godzinie 17.57 potężna eksplozja wyniosła w powietrze samochód, którym jechał sycylijski sędzia śledczy Giovanni Falcone, znany z bezkompromisowej walki z mafią. Siła wybuchu utworzyła piętnastometrowy krater w asfalcie autostrady wiodącej z Palermo na lotnisko. Na zbieczku wzgórz wnoszącego się nad zgłiszczami stał jeden z najśłynniejszych morderców na usługach mafii, Giovanni Brusca zwany „u scannacristiani” (rzeźnik ludzi), który kilka milisekund wcześniej zdetonował ładunek 300 kg materiałów wybuchowych ukrytych pod jezdnią. Zabił Falconego, jego żonę Francescę Morvillo i trzech eskortujących ich policjantów.

Szacuje się, że Brusca zamordował ponad sto osób, zanim złał omertę, czyli przysięgę milczenia, i został informatorem policji. Na początku czerwca br. 64-letni dziś zbrodniarz został wypuszczony z więzienia, gdzie odsiadywał wyrok 25 lat pozbawienia wolności. Zwolnienie warunkowe uzyskał dzięki ustawie, której orędownikiem był Falcone. Ta wiadomość wywołała gniew części włoskiej opinii publicznej. Wdowa po jednym z zabitych ochroniarzy, Tina Montinaro, powiedziała dziennikowi „La Repubblica”, że jest oburzo-

na. – Państwo występuje przeciw nam. Minęło 29 lat, ciągle nie znamy prawdy o tej masakrze, a Brusca, który zniszczył moją rodzinę, jest wolny – skarży się. Wielu prawicowych polityków mówi, że zwolnienie jest skandalem, i wzywa do zmiany prawa redukującego kary dla „skruszonych” członków mafii, mimo że dzięki ustawie nakłoniono do zeznań setki przestępców i złamano potęgę sycylijskiej cosa nostra.

Coś zyskujemy, coś tracimy

Mało jest na świecie takich zdeklarowanych morderców. – Jestem bestią. Zabiłem ponad 150 osób i nie pamiętam nawet, jak się nazywałam – powiedział prokuratorom, gdy został informatorem. Do jego najbardziej odrażających zbrodni należy porwanie i zabójstwo Giuseppe Di Matteo, jedenastoletniego syna innego członka mafii, który go zdradził. Brusca torturował dziecko przed śmiercią, później udusił, a ciało rozpuścił w kwasie, przez co rodzina nie mogła pochować chłopaka.

Sędziowie i prawnicy zgodnie twierdzą, że zbrodniarz nie spędziłby ani jednego dnia w więzieniu, gdyby nie kontrowersyjna dziś ustawa przyjęta za sprawą najbardziej znanej jego ofiary, Giovanniego Falconego. Zabójca numer jeden cosa nostra został zatrzymany 20 maja



▲ **ZWANY** przez jednych „rzeźnikiem”, przez innych „wieprzem”. Uchodzi za jedną z najbardziej odrażających postaci w historii Włoch. Znowu jest wolny (na zdjęciu – zatrzymanie w 1996 roku).

1996 roku w willi w prowincji Agrigento dzięki informacjom trzech byłych mafiosów. – Oburzenie rodzin ofiar jest jak najbardziej zrozumiałe – mówi Giuseppe Di Lello, były współpracownik Falconego, który w latach 80. należał do sztabu antymafijnego. – Bez tego prawa nigdy nie znaleźlibyśmy sprawców setek zbrodni. Nie jest ono niczym innym niż pewnym paktem, który państwo zawiera z byłymi przestępcami w zamian za informacje kluczowe w walce ze zorganizowaną przestępczością. Tak jak w każdym innym pakcie coś zyskujemy i coś tracimy.

Siostra Falconego Maria zdała sobie sprawę, że prawo o informatorach jest potrzebne, ale wcześniejsze zwolnienie zabójcy to i tak



dla niej gorzka pigułka. – To jeden z najbardziej odrażających osobników w historii naszego kraju. Jest tylko kilka osób, dla których wypuszczenie go jest równie bolesne, co dla mnie. Ale mój brat walczył nieustępliwie o przyjęcie ustawy, która doprowadziła do wyjaśnienia wielu zbrodni i aresztowania licznych mafiosów.

Kiedy w 1984 roku jej brat przekonał Tommasa Buscettę, zwanego „bossem dwóch światów”, do zeznania przeciw innym przestępcom, włoskie władze miały bardzo małą wiedzę o sycylijskiej mafii. Falcone się domyślił, że Buscetta nie ma nic do stracenia, bo jego rywale zamordowali mu już dwóch synów, a potem brata, zięcia, szwagra i czterech bratanków. Opowiedział sędziemu

śledczemu o wewnętrznych mechanizmach cosa nostra: zdradził rytuały, szczegóły struktury organizacyjnej i przestępczej działalności. Dzięki jego zeznaniom aresz-



Jestem bestią. Zabiłem ponad 150 osób i nie pamiętam nawet, jak się nazywają

towano prawie pół tysiąca bossów, a kulminacją był największy proces sądowy w dziejach włoskiego wymiaru sprawiedliwości. Rozpoczął się 10 lutego 1986 roku w specjalnie przygotowanym bunkrze w Palermo, skazano wówczas 338 przestępców.

Od tamtej pory setki mafiosów w całym kraju poszło na współpracę z sędziami śledczymi i złamało omertę. W miarę jednak jak rośnie liczba informatorów, opinia publiczna ma coraz mniejszą tolerancję dla łagodzenia kar przestępcom. Oni wykorzystują system dla swojej korzyści i nigdy nie okazują żalu za popełnione zbrodnie.

Zabili? Niech mówią!

– Redukcje wyroków oparte są na umowie, a nie pokucie za grzechy. To nie konfesjonał – stwierdza Claudio Fava, przewodniczący komisji antymafijnej na Sycylii, którego ojciec, dziennikarz Giuseppe Fava, został zamordowany przez mafię w 1984 roku. – Oczywiście, że 90 proc. mafiosów, którzy idą na współpracę, przyjmuje określoną strategię. Mojego ojca zabił człowiek, który miał na sumieniu ponad 85 istnień. W zeszłym roku został zwolniony z więzienia, bo został informatorem. Nie mogę powiedzieć o nim jednego dobrego słowa. Jednak jego zeznania dostarczyły nowych dowodów, dzięki którym po dziesięciu latach ponownie otwarto sprawę ojca.

Teraz prawie wszyscy czołowi bossowie są w więzieniu dzięki Falconemu. Ustawa o informatorach doprowadziła też do aresztowania członków kalabryjskiej ‘ndranghety, uważanej obecnie za najpotężniejszą włoską organizację przestępczą. Jej spoiwem były silne więzy krwi i przysięga milczenia, przez co praktycznie nie dawało się do niej przeniknąć. W styczniu w Kalabrii ruszył proces ponad trzystu osób oskarżonych o udział w związku przestępczym. Zeznawać zgodzili się bracia, bratankowie i dzieci mafiosów. – Jeśli dziś sycylijska mafia jest słabsza, to powinniśmy być wdzięczni mojemu bratu i jego ustawie – mówi Maria Falcone. – Gdybyśmy teraz to prawo znieśli, cofnęlibyśmy czas o trzydzieści lat. To by znaczyło, że wszystkie starania mojego brata poszły na marne.

LORENZO TONDO

© GUARDIAN NEWS & MEDIA

Haga traci na wadze

Trybunał bywa spektaklem, zwłaszcza międzynarodowy.
A jednak **Carla Del Ponte**, była główna oskarżycielka MTK dla Rwandy i byłej Jugosławii, wciąż wierzy w sprawiedliwość.

Doprowadziła pani przed sąd niektórych spośród największych zbrodniarzy XX wieku. Jakie wrażenie zrobili na pani ci mężczyźni?

Carla Del Ponte: Żadnego szczególnego. To normalni ludzie, niestety. Chętnie bym się przekonała, że to potwory, ale nie. Tak nie było. Ich wspólną cechą jest z pewnością to, że dla nich cel uświęca środki.

Czy po tych procesach miała pani poczucie, że lepiej rozumie tych ludzi?

Wiemy, jak do tego doszło, że szerzyli etniczną nienawiść. Ale nigdy nie okazali skruchy ani zrozumienia. Nigdy nie pojęli, co było złego w tym, co uczynili, mimo że byli już uwięzieni i skazani. Inscenizowali siebie jako bohaterów. Dlatego opowiadałam się zawsze za długimi wyrokami, żeby mieli czas zastanowić się nad swoją winą.

Zarzucono pani, iż koncentrowała się na serbskich sprawcach.

Oczywiście, bo Serbowie popełnili więcej zbrodni niż Chorwaci czy Kosowarze.

Czyżby?

Faktem jest, że międzynarodowa społeczność, czyli NATO, miała dowody zbrodni Serbów i nam ich dostarczyła, dzięki czemu nasza praca była szybsza. Faktem jest jednak również, że Stany Zjednoczone ze względów politycznych nie chciały, żebyśmy wyświetlali zbrodnie wojenne w Kosowie. Mielśmy wielki kłopot z tym, by prowadzić dochodzenie przeciwko UÇK, albańskiej zbrojnej organizacji partyzanckiej działającej na terenie Kosowa, gdyż Stany Zjednoczone nas w tym hamowały.



Czy amerykańscy politycy konkretnie polecali wam, żeby nie prowadzić dochodzenia przeciw Kosowarom?

Nie, wtedy mogłabym się publicznie poskarżyć. To było raczej tak, że sekretarz stanu Madeleine Albright, mówiła mi przez telefon: „Carla, powoli. Uważaj, bo dojdzie do rozruchów w Kosowie”.

No, ale pani była dość pewna siebie, żeby nie troszczyć się zbytnio o to, czego oczekiwali od pani rządzący.

Naturalnie. Wiedzieli też, że jeśli coś mi każą, to postąpię odwrotnie. W statucie Trybunału sformułowano to wyraźnie: główna oskarżycielka jest niezależna.

Znajdowała się pani stale pod politycznym naciskiem, czy to w Jugosławii, czy w Rwandzie.

NATO było w Jugosławii na miejscu, mogli bardzo łatwo aresztować Karadžicia i Mladića, ale nie zrobili tego. Mimo to Międzynarodowy Trybunał Kar-

ny dla byłej Jugosławii okazał się sukcesem.

Wtedy wielu ludzi wierzyło, że to sukces międzynarodowego wymiaru sprawiedliwości.

Tak uważaliśmy. I wtedy pojawiła się koncepcja stałego Trybunału. A my pomyśleliśmy: „Nareszcie, będzie to miało efekt prewencyjny”. Jednak w ciągu kilku lat wszystko potoczyło się w niewłaściwą stronę.

Znajduje pani jakieś wyjaśnienie?

To przede wszystkim sprawa Rosji i Stanów Zjednoczonych. Głównie dzięki tym dwóm państwom międzynarodowy wymiar sprawiedliwości mógł powstać i gdy tylko oba nie miały już w tym interesu, zwłaszcza USA, był to sygnał dla nas.

Czy międzynarodowy wymiar sprawiedliwości zawsze jest sprawiedliwością najpotężniejszych?

Obecnie tak to jest, niestety. Był to wielki krok, by stworzyć Międzynarodowy Trybunał Karny. Ale to nie wystarczy. Potrzebni są jeszcze ludzie, którzy mogliby go z przekonaniem reprezentować.

Wiele tu zależy od osoby głównego oskarżyciela.

Oczywiście. I generalny sekretarz ONZ, Kofi Annan, który znał mnie z Davos, wiedział, że ja nie ustąpię. Że zawsze znajdę nowy argument. I dlatego ci potężni musieli mnie słuchać. Tak było również z Gerhardem Schröderem. Trochę zajęło, zanim udało mi się z nim spotkać, ale później stał się jednym z najważniejszych sojuszników przy aresztowaniu Miloševicia.

Wielokrotnie próbowano dokonać zamachu na pani życie, grozono pani. Czy obawiała się pani?

Z czasem pogodziłam się z niebezpieczeństwem, z życiem pod ochroną policji.

Jako prokuratorka w Szwajcarii współpracowała pani blisko z Giovannim Falconem, legendarnym włoskim oskarżycielem mafii, który w 1992 roku został zamordowany na Sycylii.

Dwa lata przed tym zamachem byłam jeszcze u niego w Palermo, aby przesłuchać pewnego mafiosa. Po przesłuchaniu Falcone zaprosił mnie na plażę. Ale ja mu powiedziałam, że mam większą ochotę obejrzeć miasto. To nam wtedy uratowało życie, bo na plażę, którą mieliśmy odwiedzić, mafia umieściła ładunek wybuchowy.

Co było głównym motywem pani działania?

Chodziło mi o to, by domagać się sprawiedliwości dla ofiar. Rodziny ofiar mogły tylko wtedy uznać sprawę za zakończoną, kiedy udało się uzyskać jakąś formę sprawiedliwości.

Lekcja, którą – jak się zdaje – wyciągnęło wielu despotów, jest taka, że muszą rządzić wystarczająco brutalnie, by utrzymać władzę.

Tym ważniejsze jest, aby główny oskarżyciel w Hadze postawił przed sądem syryjskiego dyktatora Baszara al-Asada. Gdyby wydano przeciw niemu międzynarodowy nakaz aresztowania, nie mógłby opuścić swojego kraju. Tak było w wypadku Miloševicia. Była już przecież komisja rozjemcza ONZ w sprawie Syrii. Gdybym wciąż była główną oskarżycielką w Hadze, zażądałabym natychmiast dowodów, które ta komisja zebrała przeciw Asadowi. Jako główny oskarżyciel trzeba być aktywnym, inaczej się do niczego nie dojdzie.

Należała pani do tej komisji. Sporną kwestią było, kto w Syrii zastosował gaz trujący.

Komisja nie chciała, żeby do publicznej wiadomości doszło, że również rebelianci stosowali gaz trujący. A dowody były jednoznaczne.

Pani sama zwróciła się wówczas do opinii publicznej. Czy to był błąd?

Nie. To było potrzebne. Ta komisja była lipnym przedstawieniem, chodziło o to, aby symulować działanie. Ale nie o to, by odpowiedzialnych za zbrodnie – tak Asada, jak i rebeliantów – naprawdę pociągnąć do odpowiedzialności.

Czy udałoby się w ten sposób zapobiec wojnie w Syrii?

Być może nie całkowicie jej zapobiec, ale jednak ją ograniczyć. W tym celu Stany Zjednoczone i Unia Europejska musiałyby wcześniej porozumieć się co do wspólnego działania dyplomatycznego. Gdy sytuacja na Ukrainie eskalowała, europejscy dyplomaci na-



Świat nadal się kręci zgodnie z wolą najpotężniejszych państw

tychmiast pojechali do Kijowa. Ostatecznie udało się tam zapobiec ogólnemu pożarowi. Syrią po prostu nikt nie był wystarczająco zainteresowany.

Czy ONZ w ogóle jest jeszcze potrzebna?

Bezwzględnie. Ale potrzebuje mocy, która jej przysługuje zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych. Rada Bezpieczeństwa jest sparaliżowana. Weźmy spór Izraela z Palestyną. Posiedzenia się odbywają, ale nic z tego praktycznie nie wynika. Typowe.

Pani i ONZ to sprzeczność. ONZ chce mówić, pani chce działać.

Dlatego nigdy ich chętnie nie odwiedzałam. Moje biuro tam było puste. Nigdy na biurku nie leżała nawet jedna kartka papieru. Problemem jest to, że każde państwo ma prawo wysyłać swoich urzędników do ONZ. W samej tylko centrali w Nowym Jorku pracuje ponoć cztery tysiące ludzi. Często jednak nie ma nic do roboty.

Asad jest wciąż jeszcze prezydentem Syrii. Również inni zbrodniarze wojenni pozostają bezkarni. Jest pani wściekła czy zrezygnowana?

Ani jedno, ani drugie. Mówię sobie, że sprawiedliwość kiedyś musi zwyciężyć.

Co daje pani nadzieję?

Moja nadzieja bierze się z doświadczeń, które zbierałam przez całe życie. Moi współpracownicy i ja wiele zbudowaliśmy. To zostanie. I ktoś będzie kontynuować to dziedzictwo.

ROZM. MAXIMILIAN POPP, MATHIEU VON ROHR

© DER SPIEGEL, DISTR. BY NYT SYND.

Carla Del Ponte (ur. w 1947 r.), szwajcarska prawniczka, prokuratorka. Była główną oskarżycielką przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym (dla Rwandy, a potem dla byłej Jugosławii) w Hadze. Do 2017 roku zasiadała w komisji ONZ, która badała naruszenia praw człowieka w Syrii.

